Nr. 12. Lwów, Niedziela dnia 30. Marca 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.

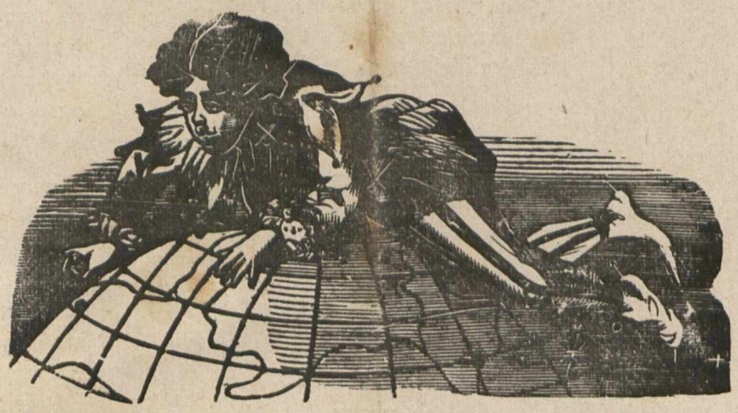

Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Bismark.

W Friedrichsruhe, zdala świata,
Zdala możnych i gawiedzi,
Z piedestalu swego strącon
Bismark siedzi.

Syn sekretarz i syn landrat
Chmurny mają twarzy wyraz.
Stracił nawet na fantazji
„Reichshund“, Tyras.

Przed Bismarkiem na stoliku
Stoi wielki kufel piwa;
Wciąż zeń pije, bo go gnębi
Złość straszliwa.

Niegdyś tutaj jak do Meki
Dyplomaci się zjeżdżali;
Dziś sam siedzi pośród synów
W swej Walhali.

Niegdyś on tu płatał figle
Tym pielgrzymom — ach, do syta!
Dziś o Friedrichsruhe pewnie
Pies nie spyta.

Ha, jak głupio pójść w odstawkę
Gdy się trzęsło całym światem!
Ha, jak głupio paść u mety!...
No... A zatem?...

Gdyby zemścić się choć można
Na niewdzięcznym swym pupilu!
Wszak sam drogę mu torował
Od lat tylu!

Lecz nie wstanie, kto raz padłszy
Skręcił kark na gołoledzi...
Więc i Bismark, choć się wścieka
— Cicho siedzi.

GOGO.

Sezon rautów ukończony!
Jakże dla mnie fakt ten miły!
Przeznaczenia na męczarnie
Brzydki sezon ten stworzyły.

Sezon rautów — drogi Finiu,
To okropność jest nielada;
Musi poddać mu się Gogo,
Bo to *chic* jest, to „wypada“.

Ale ktoby wejrzeć musiał
W samą głębię duszy Goga,
Tenby poznał się na rautach
Wściekłość go porywa sroga.

Mnie flirtacje już nie bawią,
Ni produkcje muzykalne —
Dla mnie raut — wyznaję skromnie,
To są nudy kapitalne.

Nerwom mojem, co w uśpieniu,
Chcą emocji, rautów era
Resztki wszelkiej wrażliwości
Zanudzeniem swem zabiera.

I wysila mnie kompletnie
Przymus woli mej i szyku,
Komplimenty, których muszę
Na wsze strony siać bez liku.

Więc oddechnę pełną piersią
Po męczarni, po przebytej,
Jak wędrowiec gdzieś alpejski,
Kiedy wejdzie już na szczyty.

I już rojeń pełna dusza
„Wód“ nadzieją siebie krzepi...
— Przecież z ciocią tego roku
Uda mi się rzecz ta lepiej.

Kurjerowi Poznańskiemu.

W całkiem nowy ton nastrajasz wielkopolską lutnię...
Więc co rychlej winien Polak pokłon bić w Berlinie?
Ejże, bracie, piosnka może wnet się skończyć smutnie,
Ale pamięć dzikiej rady snać nie prędko zginie.

Podsłuchane.

— Jakto ten komitet boryteliw russkich chce Galicję podzielić?

— Prawdopodobnie wzdłuż od Krakowa po Śniatyn, linja kolei Karola Ludwika i czerniowieckiej będzie granicą.

— A stolica?

— Także zostanie przepołowioną, i tu będzie dzielić linja tramwajowa. Każdy bowiem podział musi mieć naturą i historją wskazaną granicę.

Telegramy „Szczutka“

Berlin dnia 29. marca. Ks. Bismark urządza swój dwór udzielny w Friedrichsruhe, zerwawszy zaczepno-odporne przymierze z dotychczasowym swym aliantem, Wilhelmem. Nie chcąc atoli stawiać rzeczy jaskrawo, nadał książę cesarzowi tytuł „Prinz von Selbstkanzlerburg“. Krąży pogłoska, że cesarz posunie swą zuchwałość do tego stopnia, iż ofiarowanego mu tytułu nie przyjmie. Na ten wypadek zdecydowanym jest Bismark ogłosić abdykację Wilhelma II.

Berlin d. 29. marca. *Nordd. Allg. Ztg.* zapewnia, że jestto tylko mytem, jakoby istnieć miał jakiś nowy kanclerz Caprivi. Ks. Bismark jest starym i skaprawiał, ztąd poszło, że nazywa się obecnie Bismark von Caprivi — ale żeby miał przestać być kanclerzem, to plotka. Jakżeby Niemcy mogły się obejść bez Bismarka i Reichshunda Tyrasa? Pierwejby się cały świat zawalił.

Gazecie lwowskiej.

Żaden numer twój zaprzeczeń,
By głód był, nie skąpi...
Po co? Lepiej wydaj b e f e l
Niechaj głód ustąpi.

FEJLETON.

NIEZABUDKA.

I.

Zaglądała niezabudka
Do modrego wód zwierciadła;
Zastała tam błękit nieba,
Przejrzała się i pobladła.

Potem aż do głębi duszy
Zajrzała mi w oczy skrycie:
Zastała tam twoje oczy
I — utonęła w błękicie...

Odtąd, gdy ją wiosna zbudzi,
Gdy mnie albo strumyk zoczy,
Przypomina jemu — niebo,
A mnie — twe niebieskie oczy.

II.

Nie zapomnij, nie zapomnij!
Mówi jasne kwiecie,
Że masz kochać całe życie
I tęsknić na świecie.

Nie zapomnij, nie zapomnij!
Mówi niezabudka,
Że tęsknoty chwila długa,
A rozkoszy krótka.

Nie zapomnij, nie zapomnij!
Mówi kwiatek mały,
Że tęskniły wszystkie serca,
Gdy szczerze — kochały.

B.

Ty jedna...

Bliskiej... dalekiej...

Ty jedna tylko, coś mi białą twarzą
Błyszczała w życia chmurnego odmęcie,
Przez ciche słowa, które kochać każą,
Przez bratniej duszy miłosne zaklęcie,
Możesz w spoczynek przemienić najcichszy
Tę burzę uczuć, co się we mnie wichrzy.

Gdybyś wiedziała, jak po cierniach życia
Trudno samemu iść z dumną pogardą,
Szalonym tłumom zazdrościć z ukrycia,
A świecić twarzą obojętną, hardą,
Suche mieć oczy i pogodne skronie,
Kiedy, jak wulkan, serce ogniem płonie?

Gdybyś wiedziała, gdym zdala od ludzi,
Ile z mych oczu biegnie łez tajonych,
Ile się pragnień w mojem sercu budzi,
Niezrozumianych, niezaspokojonych,
Ile tęsknoty w moich modlitw hymnie,
Jak dobry anioł stanęłabyś przy mnie.

Ale ty nie wiesz, odemnie daleka,
Żem taki smutny, żem taki samotny,
Że moja dusza do ciebie ucieka,
Że się do ciebie, jak ptak, zrywa lotny,
Że mnie porwały wichry w swe uściski,
Że błyskawiczne oplotły mnie błyski.

Ach! Ja nie marzę o życiu bez burzy,
One hartują i serce i ducha,
Gdy w smutnych mrokach niebo się zanurzy
I piorunami krwawemi wybucha,
Kiedy żywioły wściekłe toczą wojny,
Ja cichy jestem, ja jestem spokojny.

Imci pan Onufry.

— Ciężko naweć piwo pić, jak się poschodzimo, taką oś kunirację wyprawia kum z gubernji, i cięgiem się zaczepia, za to, co po gazetach piszą. Przeciek ani kum żaden, ani człowiek sam żadnej gazety nie pisze, ani naweć gazetnika na oczy nie znosi. Najgorzej oś kuma gniewa za ten głód między biednym narodem, taj klnie się na wszystko, że jeszcze głodnego nie widział. Człowiek to słucha i słucha, i ani rusz wymiarkować, o co kumowi chodzi. Że oś dobrzy ludziska zbierają na głodnych, to znowuś nie wielki mankament, tak oś zawsze bywało i będzie.

Dobrze oś kumowi mówić, bo ma pensję, taj czy się urodzi, czy nie urodzi, to on zawsze ma co jeść. Ale taka już oś natura widać u niego, że chciałby ino każdego z kunirować. Naweć na maistrat wygaduje za to, że oś w maistracie był wielki bal. Ciekawość, co to zawadza, przeciek w maistracie wolno robić, co się maistrackiej radzie spodoba. I co prawda, fajny był bal. Niby nie całkiem bal, bo nie tańczyli, ale parada była wielka, i wikt był wielki, taj muzyka grała. A nabiło się tam luda ze dwa tysięcy, taj będzie dla głodnych hurma monety. Jeszcze różne inne parady wykoncypujemo bo aby od ludzi monety wydobyć, to trza dokoniecznie im jakąś komedję puskną. Ludzie są ludźmi zwyczajnie; żebyś mu gadał, co chcesz, to nieda nic, ale jak go zwabisz, na komedje, abo bal, to pójdzie i zapłaci. Naj więc sobie kum mantyczy, jak sam chce, a my będziemo robić wszystko, aby ino ratować, bo co ino kto ze wsi przyjedzie, to straszne rzeczy opowiada. Najby ino przez pół było prawda, to już dużo jest, Bieda, biedą, i nikt ją nie zamaluje, taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.

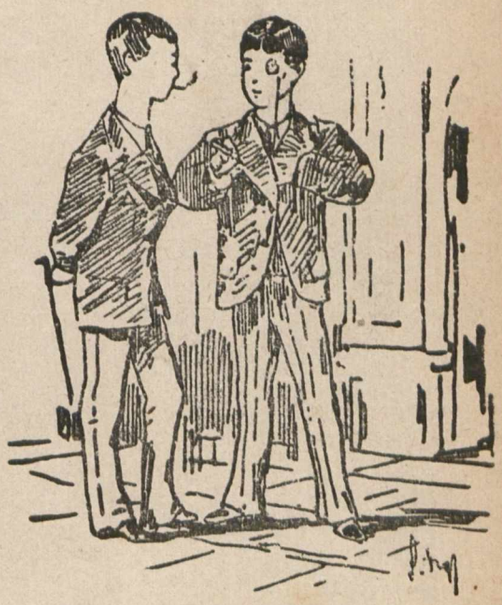

— Ty! co ciebie najbardziej nudzi?

— Wszystko, ale widok książki to mnie już najbardziej nerwuje.

Korespondencje redakcji.

— **F. we Lwowie.** Niech się pan pospieszy. **Z. w Krakowie.** Otrzymaliśmy dwie przesyłki. **W. w M.** Czemuż pan milczy — jak zaklęty.

Od Administracji.

Od dnia 1. kwietnia wynosi prenumerata tylko 1 zł. 25 ct., miesięczna 50 ct. z przesyłką pocztową.

Ale po burzy, kiedy cisza w okół,
Pragnę siostrzaną duszę mieć przy sobie,
Wtedy duch tęskny zrywa się, jak sokół,
I do stóp twoich leci w łez żałobie,
I niewidzialny u stóp twoich pada,
Jak gwiazda czysta, zasmucona, blada.

Chciałbym swą głowę złożyć na twem łonie,
I słuchać cudnej pieśni twojej cichej,
Chciałbym całować twoje biały skronie
I ustek drżących różane kielichy,
I marzyć z tobą pogodnie, słonecznie,
I tak u stóp twych zostać wiecznie... wiecznie...

Gdy w jasne głębie twoich źrenic patrzę,
Kiedy w nich czytam tłum uczuć tajonych,
Wiem, że moc żadna dla ciebie nie zatrze
Tej cudnej doby, tych marzeń prześnionych,
Więc wtedy wierzę, że chwile najkrwawsze
Nie złamią duchów złączonych na zawsze.

Gdy trzeba — pójdę i będę miał siłę
Rozkazać sercu, co rwie się i zgrzyta,
Ani na marzeń skarzyć się mogiłę,
Ani narzekać, jak lutnia rozbita,
Będę miał siłę iść sam nocą czarną
I w ludzkie piersi rzucać pieśni ziarno.

Ale pamiętaj, że wtedy oboje,
Jak potępieńcy, przejdziemy przez życie,
Że wyschną dla nas wszystkie szczęścia zdroje,
Że wszystkie gwiazdy zgasną na błękicie,
Że będzie ciemno na ziemi i niebie,
Że będzie pusto... dla mnie i dla ciebie...

Or—ot.

SAMSON.

Za dawnych czasów żył człowiek pewien
Samson mu było na imię,
A w głowie swojej, barkach potężnych
Siły ukrywał olbrzymie.

Ogromne gmachy i twarde czaszki
Jedną druzgotał on ręką,
Swych przeciwników tysiąc od razu
Oślą zabijać mógł szczęką.

Myślano: chyba żyć będzio wiecznie,
Wszelako przyszła nań chwila,
Przepadły siły, gdy mu czuprynę
Ścięła kobieta Dalila...

. . . . . .

Przez świat ten smutny przechodził ciągle
Klęsk i goryczy sznur długi —
Po lat tysiącach na ziemię naszą
Zjawił się Samson znów drugi.

Lecz ten snać różnym był od tamtego,
Snać sił nie ukrywał w czuprynie,
Bo stał się wielkim, gdy mu już włosy
Trzy pozostały jedynie...

Jak tamten również druzgotał gmachy
I rej wciąż wodził na ziemi,
Lecz przeciwników nie oślą szczęką,
Głowami bijał oślemi...

Choć niósł na barkach trzy ćwierci wieku,
Choć miał już tylko dwa włosy,
Jeszcze dłoń swoją, silną i suchą
Na Europy kładł losy.

Raz, gdy zapragnął, by wszystko, wszystkich
W coraz silniejsze brać kleszcze,
Ktoś mu przeszkodził i nagle z głowy
Wypadł mu jeden włos jeszcze...

Miota się olbrzym, zębami zgrzyta,
Ku upadkowi się schyla —
Ginie nareszcie, gdy włos ostatni
Wyrwała starość... Dalila.

Wściekłość przed legitymizmem.

Bismark: „Ach siły mi dajcie, a ja wam pokażę, co jest legitymizm“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)